TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 6. Lutego 1870. **№ 6.**

Drezno, dnia 30. Styczn. — 6. Lutego 1870.

Dzienniki rosyjskie mieszczą skąpe szczegóły o spisku nihilistów, o Nieczajewie i Uspeńskim, z których ledwie domyślać się można, jakich rozmiarów była ta demokratyczno-socyalna zmowa. Jedna proklamacya w Correspondance du Nord-Est celu jej i charakteru domyślać się dozwala. Rząd ma na drodze dyplomatycznej domagać się zbiegłego Nieczajewa, jako mordercy. Ale możnaż się dziwić nihilizmowi tajemnemu, gdy jego zasady spełniają się jawnie na Polsce? Jakże nazwać to niszczenie wszystkiego u nas jeśli nie nihilizmem guwernamentalnym?

Może zapóźno opatrzono się z danem ostrzeżeniem Redaktorom Gazety Moskiewskiej pp. Katkowowi i Leontjewowi za ich expektoracye. Ale kto wie, azali jutro za to urzędownie Katkowa przepraszać nie będą?

Z powodu nowej pożyczki pięcioprocentowej, którą giełdy europejskie, mianowicie Londyńska, bardzo chciwie przyjęły, dzienniki niemieckie wykazują stan finansowy Rosyi, ale z danych urzędowych, które o ile na wiarę zasługują? — to pytanie.

Mowa jest o sprzedaży kompaniom prywatnym rządowych kolei rosyjskich, na których rząd ma około stu milionów rubli. Nowe sieci w wielkiej liczbie projektują się i zarysowują na wsze strony. — W Królestwie z Łukowa do Lublina ma być potwierdzona.

Kraje Syberyjskie, wedle projektu podanego przez jenerała Skołkowa, który świeżo je objeżdżał, znacznym uledz mają reformom i nowemu podziałowi terrytoryalnemu. Generał-gubernatorstwo zachodniej Syberyi ma być zniesione, a gubernia Tobolska osobną stanowić całość zależną od ministerstwa w Petersburgu, Tomska zostanie przyłączoną do jenerał-gubernatorstwa wschodniej Syberyi. Co do dwóch okręgów Kirgizkich, należących teraz do zachodniej Syberyi, stanowcza jeszcze nie zaszła decyzya, ale prawdopodobnie przyłączą je do Orenburga. Należące do jenerał-gubernatorstwa wschodniej Syberyi gubernie: Irkucka, Jenisejska i Tomska, obwód Irkucki i Bajkalski, brzegi Amuru i morza, połączone zostaną w jednę nową całość i zarząd, którego stolicą ma być Strieteńsk lub Błahowieszczeńsk. Komenda wojskowa wschodniej Syberyi przeniesioną zostanie do nowej stolicy. W kraju nad-Amurskim przeniesienie portu z Nikołajewa do Władywostoka zostało nareszcie postanowionem. Widać z tego, iż głównie idzie o zlanie kraju nad-Amurem ze wschodnią Syberyą. — Jenerał-gubernator wschodniej Syberyi przedstawił ministeryum, aby wdowy i dzieci polskich wygnańców, które dobrowolnie za niemi na Sybir się udały, na koszt skarbu, etapami do miejsc ich pierwszego pobytu odprawić.

W Królestwie życie po dawnemu płynie w walce głuchej z niszczącemi wszystko instytucyami i napływem urzędników bez ukształcenia i znajomości kraju. Ubóstwo na prowincyi coraz większe, stosunki wszystkie nad wyraz ciężkie, a mimo to jakaś opatrznościowa siła dozwala żyć i bronić się zniszczeniu. — Oprócz kasaty miasteczek małych, poświęcenia szkoły junkrów piechoty w Warszawie i rozczarowania włościan w Chełmskiem, którzy na chwilę sądzili, że ich uwolniono od poboru, choć rozkaz stosował się do Chołmskiego powiatu we Pskowie, nic ważniejszego do zapisania nie mamy. Warszawie nareszcie potwierdzono dawno projektowane Towarzystwo hypoteczne, mające udzielać pożyczek na domy. Warszawa rusza się, bawi, żyje, ale to świetne zewnętrzne życie kryje ból i ciężkie niedole. Ta zabawa poczęści jest przymusową, wymaganą, urzędową, w części naturalnym skutkiem rozpaczliwego stanu, który odurzyć się pragnie. — Powoli to łudzące ruchawe życie Warszawy z przed 1860 roku powraca. Teatra i maskarady pełne, chłopcy, poprzebierani za krakowiaków i ułanów, noszą po ulicach jasełka; na odczyty gromadzą się ciekawi słuchacze, salon Deotymy brzmi poezyą, deklamacyą i muzyką; ale obok tego pracują około Ochron, w kuchniach tanich, w Dobroczynności, w szkółkach... Jedną z najulubieńszych Warszawianom zabaw to teatr... W Wielkim śpiew siostr Marchisio i Roty wywołuje znawców oklaski. Grają Semiramidę i Odpust w Ploërmel. — Nie dość na tem i na teatrze Rozmaitości, w Alcazarze jest teatr izraelski, na którym przedstawiają Jakóba i jego synów, w ruskim klubie amatorowie dają komedye, a w Saskim ogrodzie stawi się teatr letni, który ma zająć trawnik dotąd na zabawy dziecinne przeznaczony.

Rychter z powrotem w Zemście i nowy artysta p. Zamojski ukazywali się na scenie w tych dniach. — Z odczytów p. Lewestamma przeznaczony na wsparcie (wpis) ubogich studentów Szkoły Głównej, jest wspominany.

W Lublinie odczyty zapowiedziane, w Radomiu rozpoczęte, po prowincyach teatra. — Naprawdę w danem położeniu trudno o większe życia objawy. — Radomski odczyt młodego człowieka miał za przedmiot Spółki. — Z koncertów tylko Troszla i jego uczennic zasługuje na wzmiankę, inny na zupę rumfordzką zapowiedziany.

W pismach illustrowanych wiele życia i humoru; Opiekun Domowy na mniejszą skalę wystąpił w szranki. Nie chcemy porównywać, ale tej samej skali pisma w swobodnej Galicyi i Poznańskiem nawet z nim mierzyć się nie mogą. — Tam ucisk języka i narodowości przywiązanie do nich powiększa, tu już europejski utylitaryzm każe się wyrzec niewygodnego życia ducha i ofiary dla interesów materyalnych i świętego spokoju. — W Królestwie hamować trzeba miłość kraju, tu... podsycić jej trudno...

Kraj mieści w sobie, przy obfitości materyałów zwykłej, wiele rzeczy zajmujących. W dzisiejszem położeniu kraju i państwa o polityce nie wiele powiedzieć i na przyszłość wnioskować można, choćby kryzys ministeryalna przeszła, przesilenie społeczne trwać będzie. Ze stanu, w którym Austrya była, do

tego, który ją czeka w przyszłości, nie przechodzi się bez walki i pracy.

Kraj w dwóch artykułach bardzo trafnie wskazuje śmieszne skrupuły delegacyi naszej, trzymającej się litery konstytucyi i formy legalnej, jak gdyby utrzymanie ich było zadaniem naszem. — „Skrupuły konstytucyjności są śmieszne, bo nam nie o konstytucyę przedlitawską, ale o nasze prawa narodowe idzie.“

Z wypadków krakowskich najcharakterystyczniejszym był bal dany na korzyść Sybiraków, który wypadł bardzo świetnie. Przyczyniło mu tej świetności znalezienie się komendy wojskowej, która, zawsze w tej śmiesznej obawie, aby nie drażnić Moskwy, odmówiła muzyki. W ogóle w Austryi za pretekst do wszystkich odmówień służy ten wygodny dyplomatyczny pretekst, aby sąsiada strasznego nie drażnić — odmawia się autonomii i muzyki dla tego powodu. — Bal, naprzekór, zgromadził ogromną liczbę gości, i był wesołym i ochoczym. Jenerałowie: Kruszewski, w belgijskim, Pułkownik Błędowski, we francuskim mundurze, znajdowali się na nim. Przynieść więc musiał znaczny dochód dla nieszczęśliwych (około 1200 fl.).

W odcinku mieści Kraj: zwykły Tygodnik prawniczy, kronikę warszawską i sprawozdanie z nieznanej nam jeszcze pracy historycznej p. Ludw. Kubali o Stanisławie Orzechowskim, która zdaje się być wiele obiecującą.

Z tego powodu podnosi sprawozdawca rzecz o reformach religijnych w Polsce, której obrazu pełnego, mimo obfitości materyału, dotąd nie mamy. W Tygodniku krakowskim jest dodoskonała historyjka o młodzieńcu, który kilka dni i kilka florenów stracił, starając się o pożyczenie powieści Zacharyasiewicza, a na myśl mu nie przyszło ją kupić. Ale bo któż książkę kupuje... w Galicyi??

Czas ma, jak zawsze, korespondencye mnogie, i z duchem pisma tego zgodne; nie znajdujemy w nim nic szczególnej na uwagę zasługującego, oprócz dalszego ciągu biografii Apollona Korzeniowskiego, ręką przyjaciela skreślonej. W kronice lwowskiej, korespondent strojąc się do polakofobii swojego pisma, mówi o teatrze niemieckim we Lwowie, aby uniknąć zapewne innych drażliwszych przedmiotów, chlebodawcy niemiłych.

Czas dowiaduje się, że autor historyi Prawodawstw Słowiańskich W. A. Maciejowski chce sprzedać swą bibliotekę szacowną za 6,000 rsr., i że o nabycie jej stara się uniwersytet kijowski; życząc, by ona dla kraju zachowaną została. Życzenie bardzo słuszne.

Kurjer Krakowski zdaje się iść pomyślnie, gdyż zapowiada powiększenie formatu. Wiadomostek w nim wiele, ale, powtarzamy jeszcze, że najlepszym pomysłem odznaczającym go, są krótkie odcinki zajmujące i poruszające kwestye czasowe. W kilku numerach ostatnich jest krótka biografia Herzena, o handlu herbatą, — o zmowach robotników, o odczytach publicznych, i urywek z teki Asmodeuszka. Ostatni — przy Djable i Szczutku — bladawo wygląda.

Kurjerek wypisuje z Ueber Land und Meer wiadomość o Matejce, zabawną niechęcią jaką tchnie. Wadzi temu pismu ubior polski artysty i jego uczucie narodowe. — Dowiadujemy się z niego także o treści odczytu p. Stefana Buszczyńskiego: „O muzyce w związku z cywilizacyą“, ktory w Sobotę przeszłą miał się odbyć w sali Muzeum Technicznego.

Lwowskich dzienników otrzymaliśmy tylko lóżne kartki z powodu nieporozumienia zaszłego między zecerami a właścicielami drukarń. — Z umieszczonego w krakowskich gazetach objaśnienia zdaje się, że nie o wiele chodzi, a co dziwniej Dr. Jasiński, organu demokratycznego ludowego współwłaściciel i drukarz, głównym być ma nieporozumienia motorem. Inaczej się więc mówi na zgromadzeniach ludowych, a inaczej z ludem postępuje, gdy o własny idzie interes. — Najwłaściwszem byłoby z obu stron wyznaczenie komisyi do polubownej ugody, która przy dobrej woli nigdy nie jest niepodobną. Tymczasem i właściciele drukarń tracą, i ludzie potrzebujący zarobku cierpią, i jątrzy się stosunek wzajemny. — Z ułamków dzienników lwowskich ledwie o najpilniejszych rzeczach dowiedzieć się można. Dziennik Polski wszakże zdążył dać kroniczkę swoją, a w niej czytamy:

Najoryginalniejszą jest przy tej zmowie gorżka ironia losu, jaka spotkała Organ demokratyczny. Powtarza on ciągle, że stoi na „skrajnem stanowisku“ w kwestyi robotniczej, ale to naturalnie tylko jako „Organ“ — jako właściciel drukarni zaś stoi na tem samem stanowisku, co inni właściciele. Gdy ludzie „skrajnego stanowiska“ nietylko ogłoszą, że programem ich jest... „szubienica,“ ale zechcą ten program wprowadzać w życie, natenczas Organ albo będzie musiał powiesić swego właściciela, albo właściciel wezwać policyę, ażeby zamknęła Organ do kozy. Szczególny i fatalny dualizm natury demokratycznej, jeżeli rozważymy, że organ i właściciel są jedną i tą samą osobą, która ma tylko jednę szyję do dyspozycyi „skrajnego programu,“ i jeden tylko wspólny organizm, potrzebny do faktycznego siedzenia w kozie!

Zawsze to jednak chlubą jest dla Lwowa i zasługą socyalistycznej demokracyi, że u nas *strike* typograficzny wybuchł pierwej, niż w Wiedniu, w Peszcie i w Pradze. Widać, że jesteśmy miastem najbardziej postępowem w Przed- i Translitawii.

Dziennik Lwowski — o ogólnej polityce, o delegacyi, o debatach nad adresem, nie poprzestał wstępnych artykułów, odznaczających się, jak zawsze, nieprzejednaniem i niechęcią dla dzisiejszego stanu rzeczy. Stanowisko to, jako wiekuisty protest, ma swe znaczenie, ale w polityce jest tylko negacyjnem. — Dziennik nagli delegacyę o wyjście z rady państwa i przepowiada odrzucenie rezolucyi.

W rocznicę rowolucyi 1863 roku, zapewne przez zapomnienie, (22 Stycznia) młodzież, technicy, zapowiedzieli bal na korzyść bratniej pomocy. Jeśli to tylko było zapomnienie, zawsze jest lekkomyślnością, którejby żadna u nas dawniej młodzież się nie dopuściła, jeśli lekceważenie to szkaradne, bo dnia, co tylu klęsk i ofiar szereg rozpoczął, święcić zabawą nie godziło się. Ztąd poszło, że inna młodzież zagroziła wybiciem okien, a technicy udali się o opiekę do policyi. — Podobnego wypadku, w dziejach polskiej młodzieży, jeszcześmy nie mieli — niech mu X. Goljan z kazalnicy przyklaśnie.

Dziennik Poznański w ostatnim numerze ma dłuższy artykuł o mowie hr. Beusta, która już w Wiedniu przebrzmiała i zatartą została przejednaniem z większością. Oprócz tego obszerna korespondencya Soborowa i listy z Galicyi ożywiają część polityczną. Nie zbywa i na innych artykułach; obszernym o projekcie banku przemysłowego, o wykładach słowiańskich w Paryżu, o koncercie Rubinsteina, wreszcie o teatrze, którym dziennik słusznie się wielce zajmuje.

Komitet budowy teatru w Poznaniu ogłosił odezwę, którą powtarzają wszystkie dzienniki galicyjskie, ale składki do tych dość opieszale płyną — jak mówi Dziennik Poznański, z prowincyj nic prawie nie nadesłano. Tymczasem przybyłe towarzystwo gra z powodzeniem dotąd, opłacając 400 talarów miesięcznie niemieckiemu dzierżawcy.

W odcinku „O tem i o owem“ znajdujemy wzmiankę o poezyach Wł. Ordona, o których i my obszerniej się rozpiszemy. Wielce na to zasługują, aby ich, jak u nas często się dzieje, umyślnem nie zabito milczeniem.

Dwa nekrologi jeszcze wspomnieć musimy z Dziennika. — Dnia 29 odbyło się w Poznaniu wyprowadzenie zwłok śp. Zenona Jaraczewskiego, żołnierza z r. 1831, znanego z prawości obywatela, zmarłego w Poznaniu. Zwłoki złożone być mają w Mielżynie.

W ziemi Michałowskiej zmarł (dnia 22 stycznia) Michał Dzierzgowski, major b. wojsk polskich. Urodzony 1784 r. na Mazowszu, kształcił się z młodu do stanu wojskowego, od r. 1801 do 1812 odbył wszystkie kampanie Napoleońskie. Wzięty w niewolę przebył lat dwa na Kaukazie. Służył potem w wojsku polskiem, i w r. 1831 w obronie sprawy narodowej. Ostatek dni swych spędził u dzieci, u krewnych, powszechnie kochany, rozweselając opowiadaniami swych przygód kółko domowe...

— Ostatni nnmer Sobótki, zapełnia dalszy ciąg zajmującej powieści Zacharyasiewicza: Miljon na poddaszu, rzecz o Koperniku (z rycinami), wyjątek dalszy z podróży po Tatrach, dwa udatne wierszyki i rozmaitości. Sobótka, najtańsze pismo illustrowane polskie, najwięcej też pono czytanem jest w Księstwie i Prusach.

W **Gazecie Toruńskiej** podniesiono kwestyę wyborów i potrzeby powołania do rozpraw o niej ogółu drogą dziennikarską. — Pierwszym do zagajenia kwestyi powodem była korespondencya, w Dzienniku Poznańskim umieszczona. List poznański w G. T. opiewa:

„Najlepszym organem do wymiany zdań, w tej tak ważnej sprawie, jest, oprócz zgromadzeń *ad hoc* zwołanych, dziennikarstwo. Prasa nasza powinna nietylko otwierać swe łamy dla różnorodnych zdań i zapatrywań, ale nadto wyświecać je i pouczać publiczność, jak w tej mierze postępować należy.“

Powołuje korespondent twórców nowego projektu organizacyi wyborów, o poddanie go sądowi ogółu.

Drugi list z Poznania zagaja kwestyę socyalną, kwestyę robotniczych spółek i spółek pożyczkowych, dla których świeżo przez p. M. Łyskowskiego wydany został w Toruniu doskonały, uproszczony bardzo i praktyczny Przewodnik, o którym jeszcze wspomniemy na swem miejscu.

Dalej inny korespondent z Poznania wnosi w odcinku o urządzenie wystawy obrazów w Poznaniu, o której potrzebie kilka razy mówiono obszernie w Rachunkach z lat przeszłych.

Dla uzupełnienia życia duchowego, jako czynnik cywilizacyjny, sztuka jest daleko większej wagi niżeli się zdawać może. Niema życia na wyższym stopniu rozwoju bez tego znamienia dojrzałości — którem jest literatura i sztuka.

Jeszcze w jednym liście z Poznania sprawa banków ludowych jest podniesioną. Szkoda, iż u nas w tych kwestyach, dla małego obeznania ze społecznemi i finansowemi zadaniami, żadna dyskusya utrzymać się nie może. Wezwanie i zagajenie rozbija się o martwą ciszę.

Naostatek Kron. Pozn. jeszcze donosi o kilku faktach godnych wspomnienia. Między innemi, że biblioteka i zbiory Tow. Przyjaciół nauk stanowczo z pałacu Raczyńskich będą wyrugowane. — Mowa także o szczęśliwie rozwijających się stowarzyszeniach w Poznaniu przemysłowców, młodych kupców i innych... Zresztą nowiny karnawałowe.

Gwiazdka Cieszyńska donosi o teatrze amatorskim w Królewskiej Hucie, na pruskim Szląsku, w kółku katolickiem, dnia 16 Stycznia. Grano dwie komedyjki polskie miejscowego autora Karola Miarki: Żuawi i Mosiek spekulant.

Zwiastun Ewangeliczny Cieszyński w pierwszym numerze rozpoczął obraz z przeszłości zboru Cieszyńskiego, oparty na źródle niemieckiem, J. G. Walch'a. Mieści prócz tego nekrolog Adolfa Stan. hr. z Sienna Potworowskiego, zmarłego dnia 4 Listopada w Parzenczewie, w Kościańskiem.

Jest tu też wiadomość o pismach ewangelickich, w językach słowiańskich wychodzących, dla Słowian węgierskich, dla Czechów i dla Polaków.

Komitet zjednoczonej emigracyi polskiej wydał d. 10 Stycznia okólnik XII., zawierający sprawozdanie finansowe, wykazujące rozporządzenie szczupłemi nader dochodami, i wezwanie do wyborów nowego komitetu. — Dowiadujemy się z niego, iż zakłada się w Paryżu Czytelnia polska. (R. d. l'ancienne Comedie, 24), która ma być ogniskiem porozumienia się rozbitej dziś emigracyi.

Doszły nas pierwsze cztery numera wychodzącej w Krakowie **Kaliny**, zawierającę rzeczy odpowiednie planowi pisma przeznaczonemu dla kobiet, z illustracyami. Pismo to dobiło się wytrwałością istnienia, i dziś, spodziewamy się, polecenia nie potrzebuje. Oprócz poważniejszych artykułów, o wychowaniu kobiet w Ameryce, o wpływie literatury na rozwój życia społecznego w Europie, są powieści, dramata, wiadomości literackie, kronika i t. p.

W tej chwili odbieramy wiadomość z Paryża, iż zapowiedziany odczyt Edmunda Chojeckiego odbył się wśród wielkiego natłoku słuchaczów i wielkich oklasków. — Styl bardzo wypracowany, pociągający. — Odczyt będzie drukowany.

Biedna jedna emigrantka, osoba młoda jeszcze (27-letnia), wskutek dokuczliwej nędzy i domowych utrapień rzuciła się w tych dniach w Paryżu z czwartego piętra. — Codzień nowe ofiary!

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

V.

Rzym, 24. Stycznia.

(77). W upłynionym tygodniu Ojcowie Soboru po trzykroć się zbierali. Na kongregacyi czyli posiedzeniu tajnem d. 9 Stycznia msza o Duchu św. odprawiona była przez ks. Nazari di Calabiana, arcyb. medjolańskiego, podług obrządku ambrozjańskiego, właściwego temu kościołowi. Potem ogłoszono imiona członków czwartej i ostatniej deputacji soborowej, mającej się zajmować sprawami obrzędów wschodnich i misij apostolskich. Obranymi zostali większością głosów:

Księża: Piotr Bostani, ob. maronickiego, arcyb. z Tyru i Sydonu w Syrji; Wincenty Spaccapietra, arc. śmirneński w Anatolji; Karol Lavigerie, arcyb. z Algieru; Cyryl Behnam Benni, ob. syryjskiego, bisk. z Mossul w Mezopotanji; Ambroży Bazyli Abdo, obrz. grecko-melchickiego bisk. z Farzul i Zahle w Syrji; Józef Papp-Szilágyi, ob. ruskiego, bisk. z Waradynu; Ludwik Ciurcia, bisk. irenopolitański *in partibus* wikarjusz apostolski Egiptu; Ludwik de la Place, bisk. adrjanopolitański *in partibus* wikarjusz apostolski Cze-li w Chinach; Stefan Charboneaux, bisk. jasseński *in partibus* wikarjusz apostolski Majsuru w Indjach wschodnich; Tomasz Grant, bisk. z Soutwark w Anglji; Hilary Alcazar bisk. z Pafosu *in partibus* wikarjusz apostolski Tonkinu wschodniego; Daniel Mac-Gettingan bisk. z Raphoe w Irlandji; Józef Pluym, bisk. nikopolitański w Bulgarji; Melchior Nazarian, obrz. ormiańskiego, arcyb. z Mardynu w Mezopotamji; Stefan Melchizedechian, bisk. z Erzerum w Armenji; Augustyn Jerzy Bar-Szynu, ob. chaldejskiego, bisk. w Salmas w Persji; Jan Lynch, bisk. z Toronto w Kanadzie; Jan Marango, bisk. z Tine i Micone w Grecji; Franciszek Laonenan, bisk. flaviopolitański *in partibus* wikarjusz apostolski z Pondichéry w Indjach wschodnich; Antoni Cousseau, bisk. z Angoulême we Francji; Ludwik Goesbriand, bisk. z Burlingtonu w Zjednoczonych Stanach; Józef Valerga, patrjarcha Jerozolimski ob. łacińskiego; Jakób Quinn, bisk. z Brisbam w Queenslandzie w Nowej Walji; Karol Poirier, bisk. z Roseau z San-Domingo na Antylskich wyspach.

Następnie przedłużano rozprawy rozpoczęte d. 14. o dwóch schematach d. 10 rozdanych Ojcom, a dotyczących obowiązków biskupich, wizyt pasterskich i *ad limina apostolorum*, wikarjuszów jeneralnych i kapitularnych, soborów prowincjonalnych, synodów dyecezalnych, wakacji biskupstw itd.; tudzież o dwóch innych schematach dodanych d. 14. do poprzednich, a ściągających się pierwszy do życia i uczciwości duchownych (*de Vita et honestate Clericorum*), drugi do małego katechizmu, któryby chciano we wszystkich krajach jednostajnym uczynić i jeden w całym katolickim zaprowadzić świecie. Szęściu mowców dnia tego występowało. Pomimo niezmiernej trudności w dowiadywaniu się, chociażby tylko imion zabierających głos biskupów, od kiedy tak surowo podwojono tajemnicę w rzeczach Soboru, jestem w stanie wyszczególnić wam pomienionych mówców: byli to: ks. Spaccapietra, arcyb. smirneński; ks. Darboy, arcyb. paryzki; ks. Melchers, arcyb. koloński; ks. Gandolfi, bisk. z Civitavecchia; ks. Parlatore, bisk. z San Marco; ks. Charbonneaux, bisk. z Jasso *in partibus*.

Arcybiskup paryzki bardzo piękną i głęboką miał mowę. Odznaczył się w niej niepodległością swego sądu o rządach tegoczesnych. Nie spodziewano się, aby człowiek tak dalece z urzędowym światem związany i za rzecznika myśli napoleońskich uchodzący, mógł się wyzuć do tego stopnia z dyplomatycznej zawisłości i dwuznaczności. Rzecz ta odbijała w sobie wielką szlachetność i wzniosłość ducha, ale zarazem silny opór projektom dekretów i niezłomne postanowienie utrzymania praw biskupich w obec uroszczeń wyrażonych w schematach. Ks. Darboy dziwił się niepomału, iż taki nacisk w nich kładziono na obowiązki pasterzy, a takiem milczeniem pomijano prawa i przywileje tychże. Zganił też mocno cząstkowy i stopniowy sposób rozdawania po trosze schematów, jednych się przedmiotów tyczących, co nie dozwala mówcom obejmować jednym rzutem oka całości materji i wyrabiać sobie sądu o przewodniej myśli, jaka w każdym dziale projektów przebija. Rzecz arcybiskupa paryzkiego osobliwe zajęcie obudziła w słuchaczach, których większość zgodziła się zupełnie na słuszność jego uwag. Zapewne takie rozrywanie i kawałkowanie rozpraw, niedopuszczające Ojcom ogarniać do razu ich treści, nie zdoła się ostać przed takim protestem.

Arcybiskup koloński, o ile wiadomo, dalej zaszedł na drodze opozycji od swego kolegi. Uczona a przytem dobitna i dziarska rzecz jego, przypomniała pod niejednym względem prześwietną mowę ks. Strossmayera, jędrne przemówienia ks. Haynalda i ks. Simora, słowem najpiękniejsze dotychczasowe wystąpienia węgierskich biskupów, którzy palmę wymowy zdają się dzielić z niemieckimi. Podobnie do ks. Strossmayera spotkało ks. Melchersa ze strony kard. Capaltiego surowe przerwanie i wezwanie do porządku, na które wszakże arcyb. koloński, ze znakomitą przytomnością umysłu i godnością odpowiedzieć potrafił.

Mowa ks. Charbonneaux, długością ale nie treścią i krasomówskim darem, przewyższała poprzednie. Zacny biskup zamiast rozbioru schematów i stosownych spostrzeżeń nad niemi, uraczył wielebne koło rozwodnistem kazaniem o pokorze. Podczas tego równie okwitego jak

niewinnego rozumowania, kilku biskupów ukołysanych słodkim a jednostajnym tonem mowcy, usnęło dość smacznie.

Na kongregacji tej rozdano wszystkim Ojcom *monitum* drukowane i noszące podpis ks. Fesslera, jeneralnego sekretarza Soboru. Ostrzeżenie to odnosi się do tajemnicy, tak już usilnie zaleconej wszystkim biskupom przez kardynała legata prezesa d. 14. b. m. Jest ono, jak zapewniają, prostem i niemal dosłownem powtórzeniem przestrogi, danej Ojcom trydenckim przez mgra Anioła Massarellego, który zastąpił, jak wiadomo, w urzędzie sekretarza tego Soboru, słynnego łacinnika Marka-Antoniego Flaminio. Nie mając pod ręką pisma ks. Fesslera przytoczę *monitum* ks. Massarelego, które mu za wzór służyło i brzmi jak następuje w oryginale:

Beatissimi Patres! Sciunt Dominationes Vestrae, quam indignum est quamque indecens, ut Decreta et alia, quae Patribus examinanda proponuntur, antequam firmentur et in publica sessione edantur, evulgentur. Quae Illmi Dni Legati et Praesides admonent atque etiam hortantur Dominationes Vestras, ut pro honore atque existimatione hujus sacri Concilii et ad obviandum scandalis, quae oriri possent, Decreta et alia quaecumque, quae examinanda proponuntur, non evulgent, neque eorum exemplum alieni extra gremium Concilii exhibitant, neve extra civitatem ad aliquos transmittant; idque ne a suis familiaribus fiat, severissime prohibeant.

Z powyższego *monitum* zmiarkować łacno jak się tajemnica coraz bardziej zagęszcza w koło obradujących Ojców i jak najdrobniejsze wskazówki i wiadomości stają się coraz trudniejszemi do uzyskania. Nazwiska nawet mówców są troskliwie ukrywane; niektórych wcale się dowiedzieć niepodobna. W kościele św. Piotra straż szwajcarska czuwa w czasie posiedzeń i tak dalece posuwa ostrożności, że już niewolno nikomu zbliżać się do sali soborowej ani stawać w miejscach, gdzie głos mowców wyraźniej słyszeć się daje, chociaż słów wymawianych wcale nie słychać.....

D. 21. Ojcowie zebrali się także, a kongregacja rozpoczęła się nabożeństwem odprawionem przez ks. Giagia, arcyb. cypryjskiego, ob. maronickiego. Dalej pięciu Ojców głos zabierało z kolei, a między nimi znajdował się biskup orleański po raz pierwszy odzywający się na Soborze.

Rzecz jego tyczyła się także obowiązków pasterskich i ostro uderzała na schemata. Była ona ze wszech miar znakomitą, a ogromne wrażenie, jakie sprawiła na zaciętych przeciwnikach sławnego biskupa i niechęci, jakie obudziła w ich gronie, dowodzą dostatecznie, iż ks. Dupanloup przemawiał z właściwą sobie odwagą, swobodą i potęgą. Bliższych atoli wiadomości o jego przemówieniu niema dotychczas. Potrzeba dziś rzadkiej wymowy, aby jej rozgłos zdołał się przedrzeć przez moralne ściany, jakiemi sobór odgrodzono od teraźniejszego świata.....

Na kongregacji tej rozdano Ojcom nowy schemat, piąty z rzędu w obecnej dyskusji, p. n. *De Ecclesia*.

Nareszcie onegdaj d. 22. b. m. nastąpiła ostatnia kongregacja upłynionego tygodnia. Celebrował na niej ks. Leahy arcyb. z Cashel i Emly w Irlandji; poczem się pięciu mówców na przemian odzywało. Nazwiska ich nie są dotychczas wiadome.

Rozdano przytem Ojcom drugie *monitum* podpisane także przez ks. Fesslera a upominające biskupów, aby jak najzwięźlej i najkrócej mówili.

Mowy Ojców drukują się w tajnej drukarni Soboru, ale niewiadomo, czy świat je kiedykolwiek pozna. Stenograficzne sprawozdania mają być nader wiernemi. Kardynał Mathieu odczytawszy mowę swoję przez skoropisów oddaną zawołał, iż nawet w senacie francuzkim nie potrafionoby jej dokładniej spisać. Nauczycielem skoropisarstwa na Soborze jest ks. Marchesi rodem z Turynu.

Dzień trzeciego posiedzenia publicznego nie jest jeszcze stanowczo naznaczony. Przerabianie pierwszych schematów, które po ogromnej opozycji, jaką wywołały, potrzeba było na nowo, że tak powiem, układać, jest nader mozolnem, a termin naznaczać z góry niepodobna, dopóki praca deputacji dogmatu nie zostanie potwierdzoną przez zgromadzenie....

Przybyło do Rzymu kilku biskupów, którzy wcześniej przyjechać nie mogli. W tej liczbie znajduje się ksiądz Hefele świeżo mianowany biskupem rottenburgskim. Ma on należeć do jaskrawej opozycji i być pisarzem słynnego listu pasterskiego niemieckich biskupów, w Fuldzie zgromadzonych.

Stronnicy dogmatycznego orzeczenia nieomylności papiezkiej czynią niewypowiedziane usiłowania, aby takowe jak najrychlej nastąpiło. Porzuciwszy tedy zwykłą, ubitą i powolną drogę wszystkich wniosków, uderzono dość gwałtownie w manifestacje pozasoborowe, w gromadne a pospieszne podpisywanie petycji czyli *postulatów* do najwyższej wniosków komisji, tak iż głosowanie odbywa się po za Soborem, po za rozprawami, i przesądza postanowienia czcigodnego koła. *Postulata* domagające się nowego dogmatu są w liczbie trojga:

Pierwsze *postulatum* oględniejsze od dwojga innych nie używa nawet wyrazu nieomylności, ale życzenia swoje wynurza przez omówienie: *auctoritas summi Pontificis superma, ideoque ab omni errore immunis*. Prośba ta podpisaną już została przez 400 biskupów, licząc 20, którzy się stali poruszycielami tej sprawy i podpisali się na okólniku towarzyszącym petycji a doręczonym wszystkim Ojcom.

Drugie *postulatum* jest wyłącznym objawem biskupów neapolitańskich prowincji. Wypowiada ono ich życzenia w sposób nierównie dosadniejszy niż pierwszy i streszcza je w tych słowach: *Romanum pontificem in omnibus rebus fidei et morum infallibilem*.

Trzecie *postulatum* nakoniec pochodzi od biskupów hiszpańskich a nieograniczonym zapałem swoim przenosi wszelkie inne. Ognisty i ponury charakter mieszkańców i dziejów iberyjskiego półwyspu odbił się w niem jak łuna *auto-da-fe* w głębokich sadzawkach Eskurialu i Aranjuezu.

Troje to postulatów daje razem około 500 podpisów. Gdy przytem zdaniem stronników dogmatycznego orzeczenia nie wszyscy ci, którzy się nie podpisali, a których liczba do półtrzecia sta dochodzi, należą do opozycji, więc podług tych samych świadków ogłoszenie dogmatu nieomylności papieża należałoby od dziś dnia uważać za czyn dokonany. Twierdzenie takie zdaje mi się przedwczesnem i zbyt śmiałem....

Ks. Maret, bisk. z Sury *in partibus*, napisał obronę dzieła swego, tylokrotnie zgromionego przez *Civilta cattolica* i przez tysiące tego rodzaju pism. Obronę tę we Francji ogłoszoną, rozdaje wszystkim we wiecznem mieście. Ztąd widać, iż ks. Maret nie zaparł się wcale swych dotychczasowych opinji, jak tutaj zapewniano.

Biskup orleański publicznie napastowany w pełnem potwarzy pisemku, które w niezliczonych litografowanych odpisach puszczono między Ojców Soboru, chciał się obrócić przyzwoicie, godnie i z niezrównanym jak zwykle talentem. Pospieszył tedy napisać łacińskie dziełko, odpierające tak dotkliwe zarzuty i broniące własnego stanowiska; ale pomimo najusilniejszych nalegań mistrz apostolskich pałaców, który jest w Rzymie naczelnikiem cenzury, odmówił mu pożądanego *imprimatur*.

Szczęśliwymi byli biskupi hiszpańscy. Ci od 1. Lutego zaczynają wydawać w Rzymie tygodniowe czasopismo p. n. *El Eco de Roma* celem bronienia nieomylności papiezkiej i rozpowszechnienia tej nauki w Hiszpanji i w Ameryce południowej. Pismo to od dawna wam zapowiedziałem. Dominikański przegląd w języku francuzkim dotąd się nie ukazał i nie wiadomo z pewnością, czy się ukaże.

Papież uznał urzędownie ks. Sosnowskiego za przedstawiciela polskiego Kościoła, pod moskiewskim zaborem, i dozwolił mu zasiadaś na Soborze jako mającemu pasterską jurusdykcje, chociaż bez pasterskiego pomazania. Jestto wielka pociecha dla nas w obec smutnych i oburzających projektów, do którychby chciano Piusa IX. skłonić, a których podstawą ma być wymazanie imienia polskiego Kościoła. Do ostatniej chwili chcielibyśmy wątpić o takim zbrodniczym zamachu; ale nie tylko liczne świadectwa w tym względzie, ale i jednomyślny głos włoskiej prasy coraz mniej nam wątpić pozwala. Wprawdzie w tem, co pisze *Natione*, *Italie* i siła innych dzienników, niedokładności wiele... ale treść owych dziennikarskich doniesień, zgadza się z tem, co tutaj słychać w nader poważnych kołach.

Florencja, 4. Stycznia 1870.

... Stary rok zakończyliśmy tu potopem — szkody, spowodowane wylewami nabrzmiałych potoków, obliczają na kilkanaście miljonów. Piza po długich latach oddalenia od morza nagle połączyła się z nim tak, że chorzy czy zdrowi, podróżni czy miejscowi łódkami od miasta przez paludy Liworneńskie, osuszone staraniem barona Ricasoli, przeprawiali się do Liworno — olbrzymie łuki, na wiecznie suchym Arno zrujnowane napływem wód pozapadały, a nie tylko w Pizie, ale i po innych miastach nadrzecznych a mianowiciej w Luce nad Serchio mieszkańcy ucierpieli od niepraktykowanych od dawna wylewów... Po potopie przyszło nareszcie zimno i śniegi ubieliły góry i wzgórza za Florenckie — tem czasem śród tego wszystkiego życie idzie po staremu leniwo jakby nie naprawdę. O tem życiu tutejszem wiele byłoby do powiedzenia, dobrego wszakże nie wiele — prócz strony bowiem artystycznej, prócz kilkudziesięciu malarzy i rzeźbiarzy, oraz kilku-

nastu profesorów szkół, o ludu co tu powiedzieć?... niby to są i *fratellanze artigiane*, i szkoły ludowe i Bóg wie nie co, a mimo to na każdym kroku spotykasz niebraterstwo, brak spójni, obojętność, egoizm i jakby zupełną nieobecność chrześcijańskiego uczucia. — W każdym innym kraju ludzie żyją ze sobą, szukają się, łączą, kumają, przyjaźnią, tu nic tego niema; kółek towarzyskich nie wynajdziesz choćbyś jak niewiem szukał — w teatrze, na ulicy, zbiegną się na widowisko; popatrzą i rozejdą; we Francyi czy gdzie indziej niech bydle upadnie wnet przechodzący spieszą na ratunek, pomagają, ciągną, dzwigają, tu człowiek może leżeć w konwulsjach i godzinę, pokąd policya nieprzyjdzie, a zgromadzeni patrzeć będą na kontorsje chorego ale mu ręki nie podadzą — i to także *spettacolo* więc przyglądają się, artystyczne czyniąc spostrzeżenia nad bliźnim, do którego to on *monumento barocco* podobny w tej chwili?...

Mieszkańcy przedmieścia Santa Croce dajmy na to, nazywają się zagranicznymi (forrestieri), obcymi u mieszkańców przedmieścia Prato.— Florentczycy zgromadzają się czasem na tak zwane Akademje, na których spiewają i po prześpiewaniu rozchodzą się obojętni i niczem względem siebie nie zobowiązani, a ten popęd do śpiewania tak jest narodowym, że często zdarza się spotykać, a mianowiciej wieczorami kilku chłopców ulicznych, którzy przypadkiem znalazłszy się w jednem miejscu, przystają, dobierają głosów i spiewają jakąś nędzną uliczną piosenkę. — Dante raz tylko opisuje biesiadę Florencką — nie biesiadę półmisków i wina, jak to ongi w Polsce bywało, ani piwa jak w Germanji, ale biesiadę spiewu, kiedy Casella śpiewa Alighieremu jego ulubioną piosenkę — odspiewali i uciekli i otóż to obraz prawdziwie z natury narysowany. —

We Francji, u nas w Polsce gromada wielki człowiek, indywidua wątpliwej wartości, tu odwrotnie, indywidua znakomite, ogół nędzny — egoistyczny i ciemny — na 21 miljonów mieszkańców zaledwie coś więcej jak pół miljona czytać umie. — Arystokracja liczy pieniądze i zbytkuje albo skąpi. — Sztuki i tu niewielu liczą opiekunów, więcej jednak przyznać należy jak w Polsce, gdzie ta gałęź udoskonalenia człowieka w wyraźniej jest poniewierce. — Młodzież arystokratyczna to coś gorszego niż wszystko co sobie wyobrazić można — wymuskane lale, utracjusze, a ograniczeni tak, że na całe towarzystwo pieniężne Florenckie, jeżeli kto więcej nad pięciu wykształconych młodych ludzi wynajdzie, możnaby mu dać konia z rzędem. Pan N. N. (przyzwoity) raczył być u tej albo owej pani, oh! co za festa!...

Miłosierdzie publiczne zorganizowane w towarzystwie S. Vincent de Paul, i kto ma kartkę od proboszcza dostanie grosz, o innowiercach niechaj myślą innowiercy, uczenie tych nowych chrześcian tylko do swoich się ogranicza; Massonerja czuwa nad swoim proletarjatem, Paolotki, jak ich tu nazywają, nad swoim, ale ktoby myślał, że się to dzieje bezinteresownie, mylił by się grubo, robi się to w widokach organizowania sił na przypadek... kto dziś przez rzewność chrześciańskiego serca co bądź poczyna?

Nienawiść do księży nieopisana, powodowana naprzód namiętnościami politycznemi, a następnie i robotami pewnych towarzystw demoralizujących, które widocznie pracują nad rozbestwieniem ludu, niemogąc inaczej jak demoralizacją obalić to, co się na moralności opierało — bezwstydne piosenki publicznie ryczane po ulicach, karykatury obrzydliwe ze wszystkiego i ze wszystkich — na cmentarzach schadzki miłośne, horrenda, wszystko to dobre, byle do celu doprowadziło, jak z drugiej strony wszystkie złości i faryzejstwa dobre, byle także do celu doprowadziły. — Machiavel na porządku.

Zgorszeń z jednej i z drugiej strony nie braknie — na mszy pasterskiej tej ostatniej wigilii w kościele Santa Maria Novella, krzyczano: precz z kościołem, my niechcemy kościoła — po ulicach księżom przechodzącym palcami nosy zadziera rozuzdana młodzież, precz z księżami, precz z religją, a czemu tak, spytajcie tych znowu, którzy wrzeszczą: precz z ojczyzną, my niechcemy ojczyzny! — na tych ostatecznościach zwykle przychodzi *alle pugne*, i *alle pugnalate*, a mianowiciej tu we Włoszech. —

Obok buty i krzyków, wolności, płaszczenie się przed bogactwem, *ricco* znaczy to samo, co niegdyś *grande*, *ricco! ricco!* a więc godzień rewerencyi i już się niepytają kto on, co on, byle *ricco* — równie ubodzy jak bogaci, rozum, poświęcenie, talenta są to rzeczy piękne, ale prawdziwą adoracją odbierze tylko mamon — za tytułami nie tyle się tu ubiegają być może dla tego, że połowa ludności włoskiej składa się z contów — markesów — baronów i tak to jest powszechne, że dziwią się, jeśli kto nie posiada tego tytułu, a notabene, że szlachcic *Nobile* więcej tu znaczy jak książe, albo *Marchese*, a to zkąd: że tytuły książąt i marchesów razem z dobrami po zbankrutowanych nabywać mogą zbogaceni mieszczanie, szlachectwo zaś pochodzi z patentu panującego. —

W stosunkach z niebogatymi Florentczycy są niezmiernie oględni, do towarzystwa rzadko ich dopuszczają, i choćby najdostojniejszemu jeśli ubogi rewizyty się nieoddaje — reguła ogólna równie w demokracji jak w arystokracji Florenckiej, a więcej jeszcze w demokracji jak u tych ostatnich. —

Rozmowa z nimi zalimitowana, każdy bowiem (wykształcony) zna tylko swoją specjalność, a na tym punkcie prędko bardzo konwersacja się wyczerpuje — dowcipnej, wszystkie przedmioty poruszającej rozmowy francuzkiej, niemieckiej czy polskiej, nigdy tu nieusłyszy — żarty noszą charakter brutalstwa, a dowcipy najzupełniej im się nie udają. —

Handel, przemysł we Włoszech nie w kwitnącym stanie — ruchu, jak w innych stolicach Europy we Florencji niema — oprócz trzech, czterech ulic więcej ożywionych, w reszcie miasta pustka na całej ulicy, jak długo jeden gdzieś tam człowiek się porusza. — Florencja najwięcej obfituje w sklepy starych obrazów, i rzeźb, i jest jakby stolicą B r i c a - b r a k ó w — kopiistów, alabasterników, ramiarzy i farmaceutów — fabryk, handlów en gros prawie niema — papierni nawet i fabryki świec stearynowych nieposiadają, wszystko to z za granicy się sprowadza. —

Młodzież bogata niczego się nieuczy, wyprzedaje brica-bracom arcydzieła starych mistrzów przez ojców nagromadzone, a za pieniądze zebrane zakupuje bransolety i wieńce brylantowe dla baletnic i skoczków publicznych, młodzież uboga próżnuje także słodko, sale wykładów uniwersyteckich zapełniają cudzoziemcy.

Ale dajmy już pokój tej stronie i odwróćmy oczy ku więcej pociągającym obrazom, a wszakci i tu można znaleść coś dobrego, z trudnością ale znajdzie, a jeśli mnie zapytacie co?... to odpowiem, oto uznanie i uszanowanie u l u d u, dla pracujących, czego w naszej ojczyznie podobno niema, gdzie praca uważaną jest za przekleństwo Boże. Florentczycy przy wszystkich swoich wadach, przy niezdolności do poświęceń umieją cenić poświęcenia i ofiary, i tak donoszę wam, że dobroczyńcy swojemu hrabiemu Demidoff, który tu kilka wystawił szpitali, wznoszą pomnik na jednym z placów florentskich, nie jako moskalowi, ale jako dobroczyńcy ludzkości. — Na ślub Dr. Herzena, który tu ożenił się z córką Gałganiarza, cały lud Florencki poszedł okazując mu wdzięczność za czyn uczciwy, o czem kiedy mnie doszła wiadomość, pomyślałem, ach! czemuż to nasi panowie stawiający pałace w Paryżu, nieodznaczają się śród obcych ludów prawdziwą ludzkością, czemu ich ręka nieotwiera się nigdy w duchu swobodnym chrześcijańskim? czemu ich ubodzy obcych narodów nie błogosławią?... czemu swoim?... ale widzę, iż odstępuję od przedmiotu, wracam więc do Florentczyków i do ich oceniania poświęceń. —

W tych dniach miałem potrzebę zajrzeć do Biblioteki Laurenziany, wszedłem na Campo Sante, przez które droga do takowej prowadzi. — Z braciszków wypędzonych nikogo, na polu mogił niewiasta strzygła nożycami pokrzywy i lebiody deszczem opadłe, kilka wdów włóczyło się pomiędzy kolumnami, spojrzałem w bok, lampka paliła się pod portykiem i wianek z nieśmiertelników wisiał nad grobem zawieszony, czyjże to grób? zobaczmy:

Stanisław Becchi,
zabity w obronie wolności polskiej.

I czyjaż to ręka powiesiła ten wieniec i zapaliła tę lampkę — nie polska — ręka dobrego brata i życzliwego ojczyznie naszej Florentino. Przeczytałem napis, przypomiałem sobie 14000 franków złożonych na broń dla walczącej Polski w r. 1863, przez biedactwo Florenckie, z których może nie jeden ostatni centim od ust odejmował, przypomniałem sobie ową szlachetną postać Józefa Dolfi, piekarza, którego ręka niezamykała się nigdy dla ubogich wygnańców, łza mi zakręciła się w oczach i jako wyrzut uczułem w sumieniu, żem zbyt surowo o tym ludu się wyraził i już chciałem rzucić w ogień to pismo, i tylko uwaga, że to jest obrazek chwili dzisiejszej, bez przesądzania przyszłości, powstrzymała moją rękę, — niech idzie, albożupadku podobnego wszędzie nie dopatrzy; spostrzegajmy rzeczy jak one są, a prawda zyska na bezstronności zdania.

Berlin, 27. Stycznia.

(*S.*) Najważniejszym dziś dla nas w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich faktem są teraz właśnie od niejakiego czasu toczące się obrady w kole poselskiem, co do urządzenia przyszłych wyborów, o czem korespondent z Berlina do Dzien. Pozn. obszerniej doniósł. Zwracano też uwagę pomiędzy innemi teraz na to, ażeby uwzględnić

rozmaite odcienia polityczne i t. d... Czy te ostatnie właśnie kwestye na czasie, rozbierać dziś tego nie będę, chciałbym tylko zwrócić uwagę na to, ażeby się starano wprowadzić w skład grona poselskiego przedewszystkiem więcej ludzi fachowych.

Posłowie nasi na sejmie berlińskim nie powinni się biernie tylko zachowywać i przemawiać tylko w sprawach Księstwo wprost obchodzących. Skarzymy się i utyskujemy, że mały tylko wpływ wywieramy na bieg polityki pruskiej i t. d., ale czyż może być inaczej? my możemy jakiśkolwiek wpływ chcieć wywierać, mianowicie przez politykę taką abstynencyjną?

Nie braknie na przykładach pięknego występowania posłów naszych w kwestyach stosunki polskie bezpośrednio nie dotyczących. Opinia wreszcie publiczna oświadczyła się dość stanowczo i wyraźnie także za tem. Potrzebną by może i pożyteczną już była historya naszego parlamentarnego udziału w sejmach pruskich.

Mówiąc o posłach naszych, nadmieniłbym tylko jeszcze co do stosunków naszych tu w Berlinie, że posłowie wielce przyczynićby się mogli do rozbudzenia i skupienia roztrzelonego na wszystkie strony życia polskiego tu w Berlinie. O ile zadaniu swemu zadość uczynili i czynią, w ciągu niniejszych listów zapewne będę miał sposobność wam wyjaśnić.

Miasta takie jak Berlin, Wiedeń i inne, chociażbyśmy i do najświetniejszej kiedyś powrócili przyszłości, przez stosunki najrozmaitsze zawsze będą miejscami, w których większa lub mniejsza ilość Polaków czasowo lub stale przemieszkiwać będzie. Chociaż nie tak łatwo Polacy zapominają swej narodowości, to jednak czasami, nie mając punktu oparcia się, otaczającym ich wpływom nieprzyjaźnym uledz muszą. Musi to dość ważną być kwestyą, gdyż na kilku innych miejscach n. p. w „Kraju,“ „Dzienniku Poznańskim,“ „Gazecie Toruńskiej“ na to teraz zwracano uwagę. Kiedy tu więc w Berlinie tyle Polaków, pomyślałby każdy, że oddawna też już czyniono wiele, ażeby wpływy te szkodliwe równoważyć. Tymczasem wyznać trzeba, że jak w wielu innych miejscach tak i tu przez długi czas nic nie działano. A czy wszystko się już dzieje dzisiaj ze stron tych, z którychby działać można?

Jedynie „Towarzystwo Przemysłowców Polskich“ oddziaływać tu skutecznie może, mianowicie na sfery i ludzi, najwięcej na wpływy obce, na nieprzyjazne, wystawionych. Czy doznaje ono tego poparcia, na jakieby może zasługiwało, sami osądzicie, jeżeli gołosłowny przytoczę wam fakt, że przez ciąg sesyi sejmowej tej zimy, ani jeden z posłów na posiedzenia tegoż towarzystwa jeszcze nie przybył. —

Donoszono niedawno o pracy jednego z rodaków ogłoszonej w „Deutsch-chemische Gesellschaft zu Berlin,“ dziś spotykamy się w sprawozdaniach tegoż towarzystwa z inną pracą Polaka, znanego już z kilku inych prac chemicznych, p. Dr. Radziszewskiego, preparatora laboratoryum chemicznego w Louvain, pod napisem: „Ueber das Wachs im Getreidestroh.“ Nadmienię tu tylko, że nowe to ciało, które p. R. opisuje, ma podobieństwo do tak nazwanej „Cérosie“ czyli „wosku trzciny cukrowej.“ Widać, że i w tym kierunku pracować nie zaprzestajemy, choć liczba pracowników jeszcze nie wystarczająca i życzyć i przypominaćby więcej należało, aniżeli się to dzieje, ażeby i tu jeszcze się powiększyła.

W krótce wyjdzie 25ta książeczka niezmordowanego i zasłużonego naszego Karola Forstera, którego wydawnictwo „książeczek dla klas pracujących“ wszyscy pochwalają, ale nie wszyscy popierają tak jak powinni. Mieliśmy tu już sposobność czytać przedmowę do 25tej książeczki i nie mogę sobie odmówić przytoczenia zeń jednego ustępu: „Praca nieustająca, wytrwała, sumienna, powinna dziś być zadaniem każdego Polaka, bo ten kto chce mieć zaszczyt przyczynienia się do tyle upragnionego odbudowania ojczyzny, ten najprzód powinien sam nad sobą pracować i pozbywać wszystkich słabości i przywar, a kształcić swe serce i wzbogacać umysł, aby stał się godnym przez dalszą swą pracę na polu publicznem do wzięcia udziału w wielkiem dziele odrodzenia nieszczęśliwego naszego kraju.“

W Berlinie obecnie przebywają dla wykształcenia się w sztuce następujący artyści muzyczni z Warszawy: panna Braciszewska, spiewaczka; panna Janotha, pianistka; pan Antoni Stolpe znany w Warszawie już jako kompozytor; pan Dresler, skrzypek i pan Robert Becker, fortepianista. Jest to dość poważny zastęp, a prócz tego są jeszcze n. p. z Galicyi p. p. Sandos i Bobrownicki i inni. —

Widzicie z powyższego, że nie tylko polityka tu kwitnie w Berlinie, ale i czynność literacka i artystyczna.

Z Kongresówki w Styczniu.

(Wyjątek z listu.)

.... Pocieszającym jest objaw, że chłopi u nas, którym, z krzywdą obywateli, tak dogadzają i pochlebiają, już coraz jaśniej zaczynają przeglądać i rozpoznawują dobrze całe położenie nieszczęśliwej sprawy. Boć też chłop polski ma swój rozum — tak zwany chłopski rozum — i szczególną nieraz pod tym względem bystrość objawia. Ma nadto i swój właściwy dowcip arcytrafny. Przejrzeli i widzą to dobrze, o ile Moskale pragną sobie ich względy pozyskać — oczywiście zawsze ze szkodą dziedziców i narodowości, — więc też w obec czynowników a nawet i starszeństwa militarnego na kieł brać zwykli, dowcipkować i przycinać im, bo uchodzi im wszystko — i nie mają dla nich szacunku żadnego. Szlachcica za coś podobnego wysłaliby przynajmniej do cytadeli, a z przymówki chłopskiej nibyto pośmieją się, jako z konceptu.

Wiadomo, że czterystu rublami dozwalają popisowego wykupić. Na jednej z komisyj konskrypcyjnych puścili wykupionego tęgiego parobka — gdy w tem przystąpiła matka — chłopka także — z synem niskim i szczupłym, by go wykupić. Pokłoniła się zasiadającym i zapytała:

— Prześwietna komisyo, a ileż to tu za funt ludzkiego trza płacić mięsa?

— Jakto? zaśmiali się panowie komisarze.

— No jużci, boć tutaj kupuje się ludzkie mięso. A ten parobczak, oj, co właśnie wyszedł, przecie daleko więcej waży od mojego cherlaka — i wskazała syna.

Komisarze pośmieli się i wyłożyli jej oczywiście, że tyle co i tamten zapłacić musi.

Drugi raz znowu wykupywał chłop syna, i czterysta rubli czystem srebrem przed komisyą na stole wyliczył.

— Uzbieraliście sporo pięknych pieniążków — zagadał ziemski obywatel obecny.

— A toć, wielmożny panie, odrzekł wieśniak — u s c i u ł a ł o się kiedy była niewola, a teraz kiej jest wolność, to je w y s z u p ł a ć potrzeba.

Panowie komisarze pośmiali się i z tego dowcipu chłopskiego — uszło mu zupełnie gładko, chociaż tu obecnej ubliżył wolności.

Niekiedy przymówki ich daleko bywają grubsze, żadnego wszelako chłopa za śmiałą dotąd nie ukarali odpowiedź.

— Mają dla nas respekt! — wyraził się raz jeden.....

Nowe Książki.

T. Lenartowicz. Ze starych Zbroic. Lwów. F. H. Richter. 1870. str. 301. —
Album Włoskie — tamże. 1870. strona 198. (tomy III. i IV. Bibliot. Narodowej.)

(Dokończenie.)

Od klasycznej onej pieśni Niemcewicza w taką powagę chłodną strojnej, do tej ludowo-historycznej, swobodnej, przestrzeń wielka — czuć w niej pojęcia sztuki, któreśmy przeżyli, ba i spółeczne przeobrażenie nasze. Tam pieśniarz stał struchlały przed historji majestatem, tu on dzieje do serca przyciska, ogrzewa piersią i oskrzydlonym lecieć każe, nie do salonu, lecz po chatach i polach.... Tamto były ś p i e w y, to są p i e ś n i historyczne.

Pieśniom tym nie zbywa na oryginalności — niby są od ludu wzięte, niby z podań zapożyczone, które z dziejowej treści odrzuciwszy łupinę, tylko ziarno brylantowe zachowują. Język Lenartowicza nabiera w nich często form archaicznych, wytwornych, żywi się u ludu, a zawsze jest czysty, miły, dźwięczny, świeży a nie wyszukany.

W ogóle forma tych poemacików prosta i niezbyt wymuszona, nie dłutowana zbyt kunsztownie, coby już artystę nie lirnika zdradzało. Niekiedy na nutę starą układa się aż miło. Takiem arcydziełem jest owa pieśń P s i e p o l e, którąbyśmy tu radzi całą przepisali, bo jest tak rytmem i duchem polska jak żadna. Tylko by ją puścić z ust w usta, a stała by się ludową.

Hej! Hej! polem lasem
Hej, hej z trąb hałasem
Ciągną Lachy w sprawnym szyku,
Strach, strach po Henryku;
W zbroję zbroja
Woj we woja,
Koncerz, topór, młot.

Wczas, wczas, rannym świtem,
Grzmi las pod kopytem.
Pierwsi ciągną w bój Pobogi,
Od podkowic tętnią drogi,

Gończa sfora.
K'łowom skóra,
Wichrem chwyta w lot.

W ślad, w ślad za Pobogi,
W bój, w bój, Koźle-rogi.
Z hełmów stali na dwie strony
Sterczy kozioł rozsadzony,
Giezło z druta,
Pawęż kuta.
Las żelaznych drzew.

Hej! hej! grzmią Godzięby,
Dąb w dąb, męże dęby,
Łuskowanych prawie drzewa
Proporczyki wichr rozwiewa,
Junosz snażna,
Ręka ważna,
Starosława krew. . . . i t. d.

Z tych bohaterów przeszłości, którzy tu występują w pieśniach Lenartowicza, niema prawie jednego, któregoby już z poetów naszych ktoś nie opiewał, ale u mazowieckiego lirnika całe oni inaczej wyglądają. On patrzy na nich zawsze z tej dali, z jakiej lud na bohaterów swych się zapatruje. Widzi on ich w tych tylko życia chwilach i godzinach, w których nawykło ich widywać podanie ludowe, nigdy nie schodzi on z tego własnego swego stanowiska, i dla tego wszystkie te oblicza jednym kolorytem harmonijnym świecą — barwą omgloną, stłumioną, powietrzną, a przecież czystą i świetną. W tych obrazach przeszłości przypomina on florenckich mistrzów, których naśladuje dłutem, ale czasem i Fra Angelico a czasem Overbeck'a lub jednego ze starych szkoły pierwotnej chrześciańskich malarzy.

Na wskróś to przejęte polską tradycyą, namaszczone wygnańczym żalem, tułaczym bolem, tęsknotą oddalonego dziecka, mogilnym płaczem po zmarłych, którzy już dla nas nie wstaną.

Odróżniają się w tym szeregu pieśni a obrazów, niby fresków wielkiej świątyni, pomalowanej we wspomnienia — kilka ustępów: Ossjan i Patryk, ustęp piękny ale nie należący do całości, i wiersz na dzień Św. Piotra w Rzymie, wiążący je znowu z teraźniejszością. W tym są ustępy prześliczne...

Wierzym, chociażby nikt w świecie nie wierzył;
Wierzym, chociażby srożej pan uderzył,
Wierzym, chociażby zamknął matek łona,
I będziem — pokąd ostatni nie skona!

W wierszach różnych pełno też perełek — jak ballada. — (Nieszczęśliwa godzina) przedziwnie przerobiona z pieśni ludowej. Święci robotnicy i parobcy — i t. p. Piękne są przekłady z serbskiego.

Dla tych, co przeobrażeń talentu są ciekawi, Album Włoskie będzie bardzo zajmującem, boć niewątpliwa, że poeta, jak Lenartowicz, nie jednę ma strunę na lutni — ale jak ona zabrzmi, trącona uczuciem nowem? — Tu w istocie Lenartowicz nowy i inny, równie nam miły zawsze, ale w tej postaci nie widzieliśmy go jeszcze. — Równy talent plastyki, równe mistrzowstwo obrazów, taż rzewność i tęsknica, ale obrazy świetniejsze, bo im słońce Italii przyświeca; weselsze, bo tu już swobodnie tchnąć można piersią całą. Tu i owdzie tylko niezapomniana nigdy Polska wychyla się z za posągu Italii heroicznego, w swych szatach żałoby i niewoli. — Coś wśród wesela odbrzmiewa smutkiem naszym, — z piersi wyrywa się mimowolnie polska nuta.

Przywiedźmy niektóre ustępy, naprzykład ten z Łuku Tytusa:

W cichy wieczór księżycowy
Stałem pod rzymską ruiną,
Wśród Forum, gdzie wrzeszczą sowy,
Campo Vaccino.
Gdzie kolumny, architrawy,
We mgły srebrnej sieci
Marzą tak na gruzach sławy,
A księżyc im świeci.

Do najpiękniejszych należy Torquato Tasso na San Onofrio. Śliczny opis klasztoru przypomniał nam żywo pielgrzymkę do tego grobu, razem odbytą.

Pusto i cicho jak w kościołach włoskich,
Gdzie wieczny smutek mieszka w domach boskich.

Śliczny był pomysł postawienia obok Tassa wspomnienia Jana Kochanowskiego.

Niektóre drobne poezye, cacaczka:

Noc taka widna, czysty dzień,
Na pustych niw przestworze
Ruina w dali rzuca cień,
W łuski się zbiera morze...

To album włoskie całe z tych udatnych, urokliwych, składa się obrazów, ale, jak w kościołach włoskich, mieszka w niem smutek wieczny i tęsknica. Ton jego żałobny... tem ono polskie.

Saltarella i kilka piosnek są jedynym wyjątkiem. Inamorato wybornie oddaje charakter przyśpiewek owych, któremi brzmią z końca w koniec Włochy (109).

Na posąg Dantego improwizacya od Polski (którą przełożono po włosku) straszliwie piękna a bolesna. Dział ten, który tu nosi ogólny tytuł: Artyści, należy do najfarbniejszych, najplastyczniej wyobrażowanych. W dawnych już pieśniach, obok liryzmu, pełno było misternych malowideł; tu obrazki dłutowane i rzeźbione i złocone występują z tła, a Lenartowicz, jako malarz natury, jako kolorysta, w nowej postaci nam się przedstawia.

Zbiór poezyj tych rozmiarów nie może być osądzonym inaczej, jak ogólnie; chcąc je rozbierać, i wykazywać piękności, należałoby ich połowę przepisać. Wrażenie po nich zostaje pieśni harmonijnej, płynącej swobodnie, łatwo, często podnoszącej się do uroczystego religijnego pienia, częściej kryjącej w ludowy śpiew, zawsze prawdziwie naszej, rodzimej a polskiej. Poeta wypełnia się, potwierdza, charakteryzuje, i dziś już zajmuje, w szeregu narodowych pieśniarzy, miejsce, którego mu nic wydrzeć nie zdoła.

Dr. Omega.

Postać Kazimierza Wielkiego, według wymiarów dokonanych przy przekładaniu szczątków jego w dniu 7 Lipca 1869 r., oznaczona przez prof. Dra J. Majera. Z 2ma tabl. litograf. — Kraków. Druk. Uniw. 1869. 8. 24 str.

Uczona rozprawa zasłużonego naszego tylu pracami prof. Uniwersytetu Dra Majera podaje nam potwierdzenie opisu postaci Kazimierza W. w Długoszu. — Opierając się na naukowych danych Dr. Majer, ze szczątków kości pozostałych wnosi o wzroście, budowie ciała, i czaszki szczególniej. Przedstawiający ją rysunek Matejki dozwala się domyślać prawie tej fizyognomii szlachetnej i mądrej, jaka wielkiemu mężowi przystała. Kształty czoła, skroń, kość nosowa, szczęki, wypełniają się w oczach patrzącego rysami podobnemi do wyrzeźbionych na sarkofagu. Do artysty należy odgadnąć indywidualny typ, charakter twarzy, cechy, jakie na niej wypiętnowało życie. Rozprawa Dra Majera nawet obcego ścisłym badaniom naukowym zająć potrafi, a będzie ciekawym przyczynkiem do nieobrobionej dotąd krytycznie ikonografii królów naszych. — W kronikarzach znajdujemy tradycyjnie podane rysy niemal wszystkich, od Mieczysława począwszy, panujących w Polsce; niektórych z nich mniej więcej autentyczne pozostały wizerunki. Zebrane niegdyś przez nas szczegóły może później tu podać będziemy mogli.

O rodzinie Jana Kochanowskiego, o jej majętnościach i fundacyach. Kilkanaście pism urzędowych zebrał ks. Józef Gacki. Warszawa. Skład gł. w ks. Gebethnera i Wolffa. 8. 1869. str. 172.

Ważny przyczynek do biografii Jana Kochanowskiego, z niezmierną starannością i ścisłością wypracowany. Po wiadomości o życiu i pismach Jana Kochanowskiego, przez prof. J. Przyborowskiego wydanej w roku 1857, jest to pierwsza książka podająca fakta nowe i rzucająca pewne światło na historyę rodziny Kochanowskich. Autor prostuje w niej podania Starowolskiego, p. Tańskiej, Encyklopedyi powszechnej, Jul. Bartoszewicza. Główniejsze daty, tyczące się żywota poety, ściślej tu są oznaczone niż gdziekolwiek, i oparte na wierzytelnych dokumentach.

Do charakterystyki Jana wprawdzie mało co lub nic nowego nie przybywa, ale umiejętne szperanie w poezyach samych, wyjaśnia lepiej parę szczegółów, niepostrzeżonych przez poprzedników lub źle zrozumianych. Najstarszy dokument, tyczący się babki Jana, Szlizownej i jej rodziny, sięga r. 1488. — Z niezmierną skrzętnością pościągane są objaśnienia tyczące się przedmiotu; nietylko dla życia Kochanowskiego, ale dla historyi obyczajów wielce zajmujące. Sam Jan ze swem ubóstwem, gospodarstwem, domem, rodziną, występuje tu jaśniej, wyraziściej, niż dotąd w idealizowanych wizerunkach. Widzimy niemal jego dwór, ogród, lipę, skromne gospodarstwo, włodarza rozmawiającego z nim, dostojnych gości i t. p. Mieni się nam ta postać, dotąd dosyć mglista, w wybitną, oryginalną nawet a nacechowaną rzeczywistością, wiekowi właściwą. — W ogóle dokumenta, odnoszące się do życia poety, są nieliczne bardzo, i nie dosyć wypełniają różne życia epoki.

Pierwsze to może studyum z taką czcią i poszanowaniem wykonane, tak pobożnie skrzętne, tak pełne, i bez niego już dziś nikt żywota poety tknąć nie będzie mógł. — Umieszczamy o niem wzmiankę tylko, zostawując sobie obszerniejszy wyciąg na przyszłość.

Poezye K. J. P. (Cały dochód na korzyść sierot po ś. p. Syrokomli). Lwów. — Nakładem drukarni Dz. lw. Dra H. Jasińskiego. 1869. 8. str. 78.

Jest prawda jedna, o której, zdaje się, ludzie albo zapomnieli, albo się jej dotąd nie nauczyli, że poezye, gdy nie są najwyższej doskonałości, nie na wiele się przydały. Poeta, który nie przynosi z sobą nic nad to, co już inni wprzódy wyśpiewali w formie udatnej; który powtarza na inny sposób starą tylko piosenkę — nie może się spodziewać nic nad uznanie dobrych chęci, które w poezyi mniej jeszcze niż gdzieindziej znaczą. W sztuce powtarzanie i przerabianie w ogóle nie na wiele się przydało. Nie każdy może być owym wybranym muz kochankiem — niestety! Poezye, o których mowa, mają w sobie to szczególnego, że w nich błyska czasem obrazek i wyrażenie szczęśliwe, a obok nich tkanina pospolita i nieudatna; w ogóle brak wykończenia, co gorzej brak znajomości pierwszych prawideł wierszowania, średniówka gubi się w głębinach wyrazów, rym przechodzi w assonancyę; zdaje się, że autor nawet nie uczuł potrzeby harmonii, i ucha nie ma dla miary.

Dziwne to a wielce charakterystyczne.

Nie ma wątpliwości, że z pewnym talentem, który się w tych urywkach tu i owdzie objawia, można było stworzyć coś lepszego i daleko pełniejszego, gdyby wykształcenie, praca, nauka w pomoc przyszły. Nie dość jest czytać trochę poezyi i odczuć ich oddźwięk w sobie, należy i na poetę nawet wyrobić się — niestety — należy umieć być poetą. — Niezmiernie rzadkie są przykłady ludzi tak szczęśliwie obdarzonych, by wszystkie prawa odgadnąć mogli i wysnuć z siebie.

Zbiorek ten zawiera obszerniejszą powieść poetyczną: Czarny krzyż, niby ukraińską, nie bez kolorytu. ale tak niewykończoną i pojętą niesmacznie, iż się drobne zalety gubią w ogólnem kalectwie. — Szkoda.

W mniejszych poezyach są reminiscencye mniej więcej szczęśliwe, różnych natchnień przebrzmiałych. Wszędzie obok szczęśliwego wyrażenia, pospolite, obok świeżego, oklepane, obok drgnienia poetycznego, czyściuteńka proza...

Podarek ten dla dzieci Syrokomli, poczciwa chęć autora i wydawcy, nie wiele im pewnie przyniesie.*

Dr. Omega.

* Wspomnieliśmy o assonancyach zastępujących rymy. Ten częstochowski sposób wiązania wierszy, pierwszy do naszej poezyi wprowadził, dając mu prawo obywatelstwa, p. Szujski, dziś spotykamy się z nim coraz częściej. Pełno tu rymów, jak: *czeremoszu — wznoszą*, *kozacze — inaczéj*, *roskosznie — wiosnę*, *pagórkiem — chmurkę* i t. p.

Rozmaitości.

— **Alaska Herald.** Pod tym tytułem wychodzi w San Francisco pismo perjodyczne od 1. Marca 1868 r., organ wysp Aleutskich, ustąpionych przez Rosję Amerykańskim Stanom Zjednoczonym. na pół zajęty handlowemi ogłoszeniami, pół angielski, pół rossyjski. Za godło służy mu mapka Alaski z napisem rosyjskim: Swoboda. Z udzielonych nam łaskawie dwóch numerów widzimy, że zajęto się przekładem na rossyjski język konstytucij Stanów Zjednoczonych. W Nr. 47. z Grudnia jest następna charakterystyczna odezwa:

„Rossyjsko-Amerykańscy obywatele i Aleuty!

„W przeciągu dwóch ubiegłych lat, wszyscy uznaliście, że nie jesteście już poddanemi Rossij, ale obywatelami Wielkiej Rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych. Wszyscy jesteście urodzeni i wychowani pod Carską opieką. Car jak ojciec, miał o was staranie od urodzenia do grobu, Car troskał się o wychowanie waszych dzieci, o chorych starców, o cerkwie i t. p., teraz stawszy się obywatelami Rzeczypospolitej, pozbawieni jesteście tego wszystkiego. Ale w zamian za to, każdy z was otrzymał prawo wielkie — samorządu. Mając to prawo, w rzeczywistości nie korzystacie z niego. Nie płacąc już podatków Cesarstwu Rossyjskiemu, wszelki przemysł mając dla siebie wolnym, wy, miasto urządzenia u siebie dobrego porządku, jak czynią insi bracia wasi, obywatele Rzeczy pospolitej – nie robicie nic. Zarobione przemysłem pieniądze, większa część was obraca na pijaństwo, a Amerykanie ztąd złe o was nabywają wyobrażenie. Niektórzy z was też trzymają się starych ruskich obyczajów. Służący w ruskiej kompanij, kradli mienie jej, wy tak samo myślicie sobie postępować z Amerykańskiemi kupcami. Ale Amerykanie biorą tylko do usług uczciwych i trzeźwych ludzi.“

Redaktorem a raczej wydawcą (Publisher) jest Agapius Honczarenko. Druk i wydanie bardzo ładne. Alaska Herald rozchodzi się po Syberij, Japonij, Chinach, wyspach Sandwichskich i territorjum Alaski. Numera arkuszowo co pół miesiąca 1. i 15., numer kosztuje 15 centów. Ogłoszeń więcej daleko niż samej treści. Początkowo Gazeta do 1. Kwietnia 1869 darmo była rozsyłaną.

— Prostując wyrażenie się naszego korespondenta, jakoby stowarzyszenie krakowskie „Praca“ miało być w związku z Warownią Krzyża, po zasięgnięciu bliższych wiadomości, — możemy objaśnić teraz, iż ono zupełnie jest niezależnem i niema z nim nic wspólnego. — Praca ma na celu: dostarczanie żeńskiej ludności, moralnej i materjalnej pomocy, — przez popieranie usiłowań dążących do krzewienia oświaty głównie między ludnośeią najmniej oświeconą, a szególniej płci żeńskiej, — zakładanie szkół żeńskich i wspieranie istniejących, — uczenie dziewcząt robót ręcznych i wszelkich kobietom przy gospodarstwie domowem, potrzebnych wiadomości; wspieranie ich tak w szkołach początkowych, jako też na drodze uzdolnienia, do jakiego specjalnego zawodu, — utrzymanie pracowni ręcznych robót kobiecych i śprzedawanie ich wyrobów, — urządzenie bibljotek, czytelni i wykładów kobiet; przestrzeganie skromności w ubiorach i oszczędności w życiu — oraz używanie wszelkich prawem pozwolonych środków, prowadzących do osiągnięcia celu stowarzyszenia.

— **Konie.** P. Andrzej Sanson. opierając się na kształtach głowy i kości, które w rasach stale się powtarzają, następującą daje klasyfikację ras konia. Pierwsze cztery są krótko-głowe, drugie długo-głowe, (brachicephale — dolichocephale.

1. *Equus caballus asiaticus;* pochodzi z równin Azij: upowszechniony między indo-europejskiemi plemionami ludzi i Gothami.

2. *E. caballus africanus*, z północno-wschodniej Afryki, prawdopodobnie z Nubij, charakterystyka jego, że ma mniej jednem żebrem: pochodzą od niego barbaryjskie. andaluzyjskie, nawarskie i limuzyńskie.

3. *E. caballus hibernicus*, z Irlandij; Walij — od niego idą poneye i konie bretońskie.

4. *E. caballus britannicus*. z starożytnej Britannij, od niego idą *black horse*, Norfolk, *suffolkpunch* i bulońska rasa.

5. *E. caballus germanicus*, z księstw i wysp duńskich, upowszechniony w całych Niemczech północnych. Wiele gatunków, konie powozowe angielskie, normandskie i t. d.

6. *E. caballus frisius*, z Fryzij, znany pod nazwiskiem flamandskiego, a we Francij *race poitevine mulassière*.

7. *E. caballus belgius*, z Belgij; rozpowszechniony tamże.

8. *E. caballus sequanus*, z nad Sekwany; jest to rasa *porcheronne*.

Konie polskie należą do pierwszej rasy, *caballus asiaticus*.

— **Liga oświaty.** (*La ligue da l'enseignement*), której twórcą jest p. Jan Macé w Belgij; a której cel wypowiada samo nazwisko — rozszerza się i w innych krajach. Potrafiła ona za zgodą Khediwa przenieść się do Egyptu, i rozpoczęła działanie (Association egyptienne de l'enseignement). Słusznie z tego powodu odzywają się dzienniki belgijskie.

„Dla czego wszystkie kraje, które, jak naprzykład Belgija, mają stowarzyszenia oświaty, nie wezmą się do ściślejszego zawiązania stosunków i połączenia usiłowań? Wszak wszystkie cel mają jeden i jednego nieprzyjaciela do zwalczenia. — Walczmyż przynajmniej razem i podajmy dłonie nowym współpracownikom, którzy nam przybywają.“

To zapytanie my także ośmielamy się uczynić ze swej strony, naszym Towarzystwom Oświaty.

— Wiadomo powszechnie, iż w jednem z dzieł Jana Głogowczyka, sławnego profesora akademij krakowskiej w XV. wieku, a mianowicie w *Questiones librorum de anima* wydanych w Metz 1501 roku, nakładem Hallera, a powtórzonych w Krakowie 1513. 1514 i 1522 r., znajduje się rysunek czaszki, na której oznaczone są organa władz duszy. Przypisywano Janowi naszemu pierwszy pomysł podziału mózgu na osobne części różne funkcje pełniące.

Badając tę kwestję Dr. Izydor Kopernecki (mieszkający w Bukareszcie), przekonał się wszakże. iż rysunek głowy z oznaczonemi organami znajduje się poprzednio w dziele Grzegorza Reisch'a, rodzaju encyklopedij szkolnej, wydanej pod tytułem: *Margaritta philosophica*, raz pierwszy w Heidelberdze. 1496. 4., później w Fryburgu 1503 r., i w Bazylei 1517 r. Ostatnie wydanie mamy przed sobą, a w niem Tract XI. Lib. X. De potentiis anime sensitive. (Rozdz. XXI—XXII). Znajduje się drzeworyt z oznaczeniem na czaszce siedlisk uczuć, które są opisane w R. XX. (Horum organa in substantia cerebri subtilissimis secernuntur pelliculis, que primum totum cerebrum tribus distingunt ventriculis: quorum anterior et medius (qui majores sunt) rursus bipertiuntur, prima portio ventriculi anterioris organum est sensus communis. secunda imaginative. prima autem ventriculi medij attribuitur estimative, secunda phantasie. Posterior vero ventriculus totus memorative deputatur etc.) Z tego się okazuje, że Jan Głogowczyk myśl tę wziął zapewne z encyklopedij Reisch'a, ale ją mógł zastosować i rozwinąć, o czem da nam zapewne wiedzieć praca Dr. Kopernickiego. —

W. J. Ł. w Mileszewie, dziękujemy i wysyłamy.

W. Wł. U. w Małachowie, numera I—IV. powtórnie wysyłamy.

W. Sul. z Domanina, wysyłamy z podzięką

W. Mil. we Lwowie, wysłano według żądania.

W. Wł. M. w Paryżu. **P. K. R.** wyprawiono co zaległo.

WW. X. A. Tr., S. M., L. R., X. W., X. B., T. O., X. A. Ch., Wł. Sz. J. M. na żądanie zbiorowe mamy honor odpowiedzieć, że korrespondencję B. Świerszcza zamieścim, chociaż z drugiej strony odebraliśmy przestrogi i żądania, by polemiką polltyczną, pisma nie obciążać. Ponieważ list to niepolemiczny i zdaje się zamykać te kwestję, damy go w następnym numerze.

W. Stan. Kunasiewiczowi we Lwowie. Medaljon na pamiątkę Unij wykonany, z którego dochód przeznaczony dla dzieci Syrokomli (o którym powiemy, gdy będzie można, w piśmie naszém) jeżliby znalazł amatorów, pospieszym z zamówieniami. Nie będąc tego pewni, przysyłać go nie życzemy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.